

Bronisław JAKUBIEC SDS

W OSIEMDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ ŚWIECEN...

Kiedy wszedłem do refektarza, nie chciałem wierzyć swoim oczom. Oto stał przede mną zakonnik w białym habicie (choć nie była to śnieżna biel), człowiek z długą siwiejącą brodą, o bardzo sympatycznym wyrazie twarzy, z lekkim uśmiechem i nieco zawadiackim spojrzeniem. – To jest ojciec Piotr Rostworowski, kameduła – przedstawił mi zakonnika książdź przełożony. – Czy mógłbyś ojca przygotować w kaplicy do Mszy Świętej, no i potem go nakarmić? – zapytał.

Kolejny już raz chciałbym na łamach kwartalnika „Ethos”, w dziale „Myśląc Ojczyżna”, sięgnąć pamięcią wstecz i odwołać się do wspomnień. Wspomnień dość odległych, bo sięgających lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, a więc wydarzeń, które miały miejsce ponad trzydzieści lat temu.

Sprokowała mnie do tego książka, która dopiero niedawno, w ubiegłym roku, trafiła do moich rąk, mimo że opublikowana została w roku 2013. Książkę tę przeczytałem jednym tchem. A wszystko za sprawą jej bohatera, którego dane mi było poznać osobiście, jego drogi skrzyżowały się bowiem z moimi w pewnym epizodzie mojego życia, w pierwszych latach mego kapłaństwa. Muszę wyznać, że epizod ten pozostawił we mnie tak głęboki ślad, iż po przeczytaniu książki postanowiłem spisać swoje wspomnienia dotyczące kilkunastu spotkań z wybitnym człowiekiem, któremu jest ona poświęcona.

Nasze drogi nie skrzyżowały się w Polsce, lecz za granicą, w Rzymie, gdzie wówczas studiowałem. W kraju był to czas bardzo trudny, a zarazem ponury – czas ustrojowego kryzysu, walki z Kościołem, zrywu robotników – i ostatecznie czas przemian, które doprowadziły do zachwiania hegemonii ustroju socjalistycznego w naszej Ojczyźnie, chociaż państwo miało później jeszcze przez długie lata „wychodzić” z tego ustroju, by można było się ponownie cieszyć prawdziwą wolnością i demokracją.

Nie chcąc dłużej trzymać czytelnika w napięciu, wyjawię, że książka o której wspominałem, nosi tytuł *Być prochem w rękę Boga*¹. Bohaterem tej pracy jest ojciec Piotr Rostworowski (1910-1999).

We wstępie do przywołanej książki znajdujemy krótką charakterystykę tego wybitnego zakonnika: „Był znaczącą osobowością polskiego Kościoła XX wieku. Urodzony w rodzinie ziemiańskiej, wstąpił do zakonu benedyk-

¹ Zob. M. Florowska, *Być prochem w rękę Boga. Ojciec Piotr Rostworowski*, MMF, Kraków 2013.

tynów, by po okresie spędzonym w PRL-owskim więzieniu przejść do życia w surowej regule kamedulskiej. [...] Uczestniczył w odnawianiu życia benedyktyńskiego w Polsce, współtworzył współczesny Tyniec, włączał się w nurt odnowy liturgicznej i edycji Biblii Tysiąclecia, był wizytatorem klasztorów benedyktyńskich w Polsce. W znacznym stopniu przyczyniał się także do zaszczerpienia na gruncie polskim nowych ruchów czy wspólnot pojawiających się w Kościele, jak choćby Focolari czy zgromadzenia małych sióstr Jezusa. Odradzał życie pustelnicze, pełniąc funkcję przeora dwóch czynnych klasztorów kamedulskich w Polsce, a następnie przeora klasztorów włoskich, kolumbijskich i wizytatora eremów kamedulskich w świecie. Pracował także jako konsultor w Kongregacji do spraw Zakonów i Instytutów Świeckich w Watykanie, brał udział w Synodzie biskupów w Rzymie w 1983 roku”².

I to właśnie w roku, w którym ojciec Piotr przyjechał do Rzymu na synod biskupów, powołany przez papieża Jana Pawła II do roli eksperta synodalnego, zaczęła się historia mojej krótkiej znajomości i moich spotkań z tym niezwykłym człowiekiem.

Synod obradował w Rzymie przez miesiąc, począwszy od 29 września 1983 roku. Rok 1983 został ogłoszony przez Jana Pawła II Rokiem Świętym z okazji tysiąc dziewięćset pięćdziesiątej rocznicy zbawczej śmierci Jezusa Chrystusa. Ojciec Piotr mieszkał w eremie kamedulskim we Frascati niedaleko Rzymu i stamtąd przyjeżdżał autobusem do Wiecznego Miasta na obrady VI Zwyczajnego Zgromadzenia Synodu Biskupów. Ich tematem był sakrament pojednania: „Pojednanie i pokuta w posłannictwie Kościoła”.

Kończył się wrzesień i – jak zawsze o tej porze roku – w Rzymie było bardzo ciepło i słonecznie. Nowy rok akademicki jeszcze się nie rozpoczął. Powróciłem do Wiecznego Miasta po wakacjach, które spędziłem w Stanach Zjednoczonych, i chciałem przygotować się do nowego roku akademickiego. Któregoś dnia siedziałem w swoim pokoju w naszym Domu Generalnym w Rzymie (w Palazzo Cesi przy Via della Conciliazione 51), który mieści się bardzo blisko Watykanu, dosłownie kilka kroków od placu św. Piotra. Z okien naszego domu widać Pałac Apostolski i okna piętra, na którym mieszkał Papież. Nagle zadzwonił telefon. Okazało się, że dzwoni mój przełożony, którym wówczas był salwatorianin z Kolumbii, ks. Tulio Duque Gutiérrez. Cała nasza wspólnota była międzynarodowa i przebywali w niej w tym czasie współbracia dziesięciu narodowości, pochodzący z czterech kontynentów.

W słuchawce usłyszałem: „Bronisławie, czy mógłbyś zejść do refektarza? Jest tutaj twój rodak”. Zaciekawiony, pobiegłem stawić się na wezwanie przełożonego, zastanawiając się, któż to z Polski zapukał w furkę naszego klasztoru. Kiedy wszedłem do refektarza, nie chciałem wierzyć swoim oczom. Oto

² Tamże, s. 7.

stał przede mną zakonnik w białym habicie (choć nie była to śnieżna biel), człowiek z długą siwiejącą brodą, o bardzo sympatycznym wyrazie twarzy, z lekkim uśmiechem i nieco zawadiackim spojrzeniem. – To jest ojciec Piotr Rostworowski, kameduła – przedstawił mi zakonnika ksiądz przełożony. – Czy mógłbyś ojca przygotować w kaplicy do Mszy Świętej, no i potem go nakarmić? – zapytał.

– Oczywiście – odparłem, witając się równocześnie z ojcem Piotrem. Tak osobiście poznałem ojca Piotra Rostworowskiego. Piszę „osobiście”, ponieważ wcześniej znałem go ze słyszenia. Był ważną postacią w życiu Kościoła w Polsce, a znałem go również z opowiadań współbraci, ojciec Rostworowski przyjaźnił się bowiem z jednym z salwatorianów, księdzem profesorem Janem Drozdem, który należał do liczного grona tłumaczy Biblii Tysiąclecia (przetłumaczył: Księgę Sędziów, Księgę Ezechiela oraz Ewangelię według św. Jana). Nowe tłumaczenie Biblii powstawało wówczas z inicjatywy benedyktynów tyńskich. Ojciec Rostworowski był niekiedy w naszym prowincjalacie w Krakowie na ulicy Łobzowskiej, gdzie zamieszkiwał wówczas ksiądz Drozd.

Ksiądz przełożony Tulio Duque Gutiérrezz zostawił mnie z ojcem Piotrem, a ja zaprowadziłem gościa do kaplicy Ojca Założyciela, przygotowałem do Mszy Świętej i jednocześnie zaprosiłem do refektarza na posiłek po jej odprawieniu. W drodze do kaplicy, do której prowadzi wspaniały korytarz, zwany królewskim, z imponującymi freskami Pietra da Cortona, ojciec Piotr powiedział mi, że po zakończeniu obrad synodu wraca do Frascati, ale chciał nas odwiedzić, bo bardzo zachęcał go do tego jego przyjaciel ksiądz Jan Drozd. Cieszy się, że będzie mógł odprawić Mszę Świętą przy grobie naszego Ojca Założyciela, Sługi Bożego ojca Franciszka Marii od Krzyża Jordana, który jest kandydatem na ołtarze. Jakież było moje wielkie zaskoczenie, kiedy ubrany już do Mszy Świętej, ojciec Piotr poprosił mnie o spowiedź. Zapalałem wtedy świece na ołtarzu i prośba ta bardzo mnie zaskoczyła. On, ekspert synodu poświęconego sakramentowi pokuty, poprosił mnie, młodego kapłana, zaledwie drugi rok po święceniach o spowiedź. Przyznam się, że z drżącym sercem usiadłem w kaplicy na krześle, aby wysłuchać tej spowiedzi i założyłem na habit fioletową stułę. Ojciec Piotr pokornie ukląkł na kamiennej posadzce. Po Mszy Świętej zaprowadziłem go do refektarza na posiłek.

Tak zaczęła się moja znajomość z ojcem Piotrem Rostworowskim. Po tym pierwszym spotkaniu zaprosiłem go, by odwiedzał nas częściej, tym bardziej że jest teraz tak blisko, na obradach synodu w Watykanie. Obiecał, że będzie to czynił i... obietnicy dotrzymał. Nawet wówczas, gdy przeniósł się do eremu w Noli pod Neapolem, kiedy tylko coś sprowadzało go do Rzymu, zaglądał do nas, żeby móc się ze mną spotkać, i często prosił o spowiedź, a następnie odprawiał Mszę Świętą przy grobie Założyciela salwatorianów. Spotkania te,

a zwłaszcza rozmowy przy posiłku, dały mi okazję bliżej poznać ojca Piotra i autentycznie zachwycić się jego prostotą, znajomością języków obcych, a zarazem wielkim poczuciem humoru.

Towarzysząc kiedyś ojcu Piotrowi przy posiłku, usłyszałem „wykład” na temat słowa „superior”. Z właściwym sobie poczuciem humoru ojciec Piotr zakwestionował nazywanie przełożonego w ten sposób. Wykazał, że określenie to jest nieadekwatne do funkcji przełożonego, który ma przecież służyć, tymczasem słowo to znaczy tyle, co „wyższy”, a zatem wskazuje na bycie lepszym od innych... Przełożony to taki sam zakonnik, jak każdy inny – wyjaśniał mi z rozbrajającym uśmiechem.

Przy innej okazji, przygotowując posiłek, zapytałem go, czy mogę podać potrawy mięsne, bo wiem, że reguły zabraniają kamedułom spożywania mięsa. Dotychczas, szykując jedzenie dla ojca Piotra, starałem się unikać potraw mięsnych, żeby nie stawiać go w kłopotliwej sytuacji. Tym razem jednak miałem kłopot ze znalezieniem jakiegoś produktu bezmięsnego. Uśmiechnął się tylko i wyjaśnił mi, że kiedy jest w podróży bądź przebywa w gościnie, reguła ta go nie obowiązuje. – Jedyna więc okazja, żeby coś podjąć – dodał z rozbrajającym uśmiechem. Zachęcony tym pełnym humoru wyjaśnieniem, przygotowywałem od tego czasu posiłki mięsne, a on z wdzięcznością je spożywał.

Kiedyś wybrał się samochodem do Polski, gdzie zawiózł różne artykuły pierwszej potrzeby, w ojczyźnie panował bowiem wówczas kryzys gospodarczy i wszystkiego brakowało. Zabrał wtedy ze sobą również egzemplarze pierwszego wydania książki swojego przyjaciela księdza Jana Drozda zatytułowanej *Oreǳie Niepokalanej. Historia objawień fatimskich*³, którą opublikowali w Rzymie salwatorianie. Książkę tę przeczytał podczas pobytu w szpitalu po zamachu na swoje życie papież Jan Paweł II. Niestety w Polsce znalazła się ona na komunistycznym „indeksie”, Matka Boża wezwwała bowiem w Fatimie do modlitwy o nawrócenie Rosji. Nie mogliśmy wysłać do Polski egzemplarzy tej książki po prostu w paczkach, drogą pocztową, ponieważ przesyłka zostałaby przechwycona i oddana na przemiał. Książkę „przerzucało się” okazjonalnie do Polski i ojciec Piotr również postanowił nam w tym pomóc. Był przekonany, że zdoła książki przewieźć przez granicę, chociaż łączyło się z tym ryzyko i mógł narazić się na spore kłopoty.

Pewnego razu, kiedy spotkaliśmy się po jednym z jego powrotów z Ojczyzny, opowiadał mi o aktualnych wydarzeniach. Zapytałem o pewnego wspólnego znajomego. – Doznał łaski unieruchomienia – odpowiedział mi żartobliwie. Zdziwiłem się, co też słowa te oznaczają. Jak się okazało, człowiek ów, będąc pod wpływem alkoholu, wpadł pod samochód. Żartobliwie komentując jego

³ Zob. J. D r o z d SDS, *Oreǳie Niepokalanej. Historia objawień fatimskich*, Salwator, Kraków 2005.

unieruchomienie na wózkach na czas rekonwalescencji i przedstawiając je jako łaskę, ojciec Piotr chciał powiedzieć, że sytuacja ta skutecznie pomoże mu wstrzymać się od nadużywania alkoholu.

Pamiętam też wielką wdzięczność ojca Piotra, kiedy podarowałem mu kilka ornatów, które dostałem w kurii w Nowym Jorku, gdzie latem 1983 roku przebywałem na wakacjach. Bardzo się ucieszył i z wdzięczności obiecał modlitwę całego eremu w mojej intencji. A z tego z kolei ja bardzo się ucieszyłem.

*

W roku 1985 ukończyłem studia w Rzymie i wróciłem do Polski. Tym samym w naturalny sposób urwał się mój kontakt z ojcem Piotrem Rostworowskim. Docierały do mnie jedynie przypadkowe informacje, że z dalszą misją udał się do eremu w Ameryce Południowej. Nie wiedziałem jednak nawet, w jakie miejsce.

Był rok 1993. Upłynęło ponad dziesięć lat od mojego pierwszego spotkania z ojcem Piotrem. Pracowałem wówczas jako wykładowca i wychowawca nowicjuszy w naszym salwatoriańskim Wyższym Seminarium Duchownym w Bagnie w archidiecezji wrocławskiej. Pewnego dnia otrzymałem list z Kolumbii. Koperta miała nadruk archidiecezji Medellín. Wewnątrz znalazłem list, napisany odręcznie, również na papierze firmowym archidiecezji Medellín. Jak wielkie było moje zaskoczenie – a zarazem ogromna radość – gdy przeczytałem pozdrowienia przesłane mi w języku włoskim i polskim. Pozdrowienia napisane zostały dwoma charakterami pisma. Pod pierwszymi podpisany był biskup Tulio Duque Gutiérrez SDS, mój przełożony z czasów rzymskich studiów, który przed laty poprosił mnie w Rzymie, żebym „zajął się” moim rodakiem a naszym gościem, ojcem Piotrem, pod drugimi zaś podpisał się ojciec Piotr Rostworowski. Jak się okazało, przypadkowo spotkali się w kurii archidiecezjalnej w Medellín, gdzie Tulio Duque Gutiérrez był biskupem pomocniczym, zanim jako ordynariusz objął diecezję Pereira. Ojciec Piotr przybył zaś do kurii, aby załatwiać jakąś sprawę, po pobycie w Rzymie zamieszkał bowiem – jak się okazało – w eremie w archidiecezji Medellín w Kolumbii. Od razu się nawzajem rozpoznali, a ojciec Piotr natychmiast wpadł na pomysł, żeby wspólnie do mnie napisać. Nie mogłem uwierzyć, że po dziesięciu latach nadal o mnie pamiętał, tak jak zresztą obiecał, że będzie pamiętał... w modlitwie.

Ja też – Ojczy Piotrze – nie zapominałem, a wyrazem mojej pamięci niech będą niniejsze wspomnienia.

Zakończyłem ich spisywanie dokładnie 18 lipca 2017 roku, a w kalendarium życia ojca Piotra zawarłem w książce *Być prochem w ręku Boga* prze-

czytałem, że święcenia kapłańskie przyjął on 18 lipca 1937 roku. Ukończyłem zatem swój tekst dokładnie w ich osiemdziesiątą rocznicę. Jakże niezbadane są zrządzania Bożej Opatrzności!

Merrillville, 18 lipca 2017 roku